Barbara Krafftówna, aktorka: – Gdy jestem w Los Angeles, tęsknię za Warszawą, gdy w Warszawie, zaczynam tęsknić za LA

Emigrantka serca



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

■ **MICHAŁ LENARCIŃSKI: Śpiewała pani kiedyś w piosence: „Przeklnę cię i jeżeli mnie porzucisz..."**

BARBARA KRAFFTÓWNA: – Przeklnę Cię, gdy się ku innej zwrócisz.... Pamiętam doskonale.

■ **Przeklęła go pani?**

– Nidy w życiu nikogo nie przeklęłam, to nie w moim charakterze. To tylko słowa piosenki, zresztą nie moje, a Jeremiego Przybory.

■ **Ale one kojarzą się z panią, jako osobą wciąż pogodną, wesołą, szalenie dynamiczną. Myślę, że się nic nie zmieniło?**

– Na razie jeszcze nie. I mam nadzieję, że przez jakiś czas się nie zmieni, chociaż ze sklerozą to nie wiadomo, kiedy dopadnie.

■ **Co się stało, że dwadzieścia dwa lata temu, kiedy była pani tak szalenie w Polsce popularna: grała w filmach, występowała na scenie, w Teatrze Telewizji, spakowała pani walizki i poleciała za ocean?**

– Prosta sprawa: propozycja i kontrakt.

■ **To był kontrakt na ponad dwadzieścia lat?**

– Ach... życie jest pełne niespodzianek.

■ **Jakie spotkały tam panią niespodzianki?**

– Życiowe, prywatne. Z estrady zobaczyłam człowieka, za którego bez chwili zastanowienia wyszłam za mąż. No i dlatego się obsunęły terminy. A dziś wszyscy uważają mnie za emigrantkę, bo tak się zbiegły czasy historyczne z moim wyjazdem i zamieszkaniem w Stanach. Trzeba przecież pamiętać, że na początku lat osiemdziesiątych do Ameryki dotarła olbrzymia fala emigracyjna.

■ **Tymczasem pani okazała się emigrantką serca.**

– Bardzo ładnie pan to nazwał: amoroso furioso. Zdarza się.

■ **A co było później?**

– Było smutno, bo znów zostałam sama. Najpierw po siedemnastu latach wdowieństwa okazało się, że serce nie sługa, później zostałam wdową po raz drugi. I to stało się pewnego rodzaju kotwicą mego czasu, egzystencji.

■ **A mnie wydawało się, że w takiej sytuacji łatwiej jest spakować się i wrócić.**

– Okazuje się, że nie zawsze jest to łatwiejsze. Czasem się ucieka. Moje losy powikłały się. Ciosy pokonałam dzięki swojemu silnemu temperamentowi. Tak bym to nazwała.

■ **Ale widzę przed sobą szczęśliwą Barbarę Krafftównę.**

– Nie mogę nie być szczęśliwa, skoro wokół otacza mnie tyle serdeczności, wręcz miłości, przyjaźni. Czasami mam uczucie, że to nieprawda, że tak jest dobrze, że to niemożliwe, że to tak długo trwa.

■ **Nie myśli pani o powrocie?**

– Cały czas myślę i cały czas wracam. Od kiedy Polska jest wolna, to chyba w ciągu roku dłużej jestem w Polsce niż tam. Do Los Angeles uciekam na zimę i od papierosów. To jest wielka, narodowa tragedia.

■ **Aż tak?**

– Oczywiście.

■ **Pani nigdy nie paliła?**

– Bardzo paliłam. I za „łajdactwa" cierpię.

■ **Prawdziwy neofita.**

– Nie, naprawdę nie. Ja faktycznie cierpię, i to nieodwracalnie. No, ale co zrobić.

■ **Od nałogu palenia się pani nie uchroniła, a od wódki? Zachowaj mnie panie?**

– Zachował. Bo ja na ten temat mam swoją teorię: dużo nie mogłam, a mało mnie nie urządzało. Wobec tego miałam problem z głowy.

■ **Widzę więc, że jedynym nałogiem, jakiemu się pani oddaje, jest praca?**

– To w tej chwili. Cha, cha. W tym okresie życia.

■ **Pozostając przy „nałogach": chyba tak można też nazwać pani ciągłe podróże?**

– Chyba tak. Wie pan, gdy jestem w Los Angeles, tęsknię za Warszawą, gdy w Warszawie, zaczynam tęsknić za LA.

■ **Gdzie ma pani dom?**

– I tu, i tam.

■ **Tam to willa z basenem, ogród...**

– Nic z tych rzeczy. Mieszkam w domu seniora, który został sprzedany i jest teraz taką czynszową kamienicą. Mam tam tak zwane two bedrooms, co nadzwyczajnie mnie urządza, bo mogę mieć współlokatorów. Miałam już współlokatora, później współlokatorkę, a teraz znowu tego samego współlokatora. Cha, cha... Wracają do mnie.

■ **A w Warszawie?**

– Nic się nie zmieniło. Od czterdziestu pięciu lat ten sam adres. Nigdy nie miałam zamiaru likwidować polskiego mieszkania. Moją winorośl, która ma już czterdzieści cztery lata, zna cała okolica. Trochę okradają te bardzo smaczne winogrona, a wiosną przyjeżdżam, podlewam, dokarmiam i są znów jesienią pyszne.

■ **Zatem ogrodem zająć się pani umie, a jak w kuchni?**

– Nie zawsze prowadzę idealny dom, ale oczywiście umiem wszystko ugotować i to bardzo smacznie, a poza tym lubię to robić. Mam światową kolekcję tajemnic kulinarnych i bardzo mnie one interesują. Od pewnego czasu zafascynowana jestem chińską kulturą i także kuchnią, ale nie uprawiam, bo nie mam dogodnych warunków. Kuchnia, jak całe mieszkanie, jest mała, akurat dla osoby mojego kalibru: nic nie może być za szeroko, ani za wysoko, bo bym nie dosięgnęła.

■ **Tak się pani fascynuje chińską kulturą, a z filiżanki popija pani wrzątek... A herbata?**

– Ta gorąca woda bierze się między innymi z tej fascynacji. Herbaty rzeczywiście są fenomenalne, ale ja pozostaję przy wodzie.

■ **Ale dlaczego?**

– Jak będzie pan miał tyle lat co ja, to nie będzie się pan pytał, tylko tę wodę pił.

■ **Wracając do pani podróży między domami: z każdym przyjazdem zauważa pani zapewne zmiany, jakie dokonują się w Polsce. Jak pani spostrzega dziś kraj?**

– Odpowiem z pozycji swojej generacji: z rozczuleniem patrzę, jak staje się nowe. Nowa dzielnica, kamienica, nowe idee, pomysły. Nie zawsze są one zręczne i mądre, czasami wręcz irytujące, niemniej są. Bo wydawało się, że nigdy nie odrodzi się to, co zostało zniszczone. A jednak. I przecież wiem, że będą kolejne zmiany, nowe propozycje. I to chyba jest źródło mojego napędu.

■ **Niechcący zrobiliśmy aluzję do polityki. Czy interesuje się pani polityką?**

– Na tyle, ile człowiek piszący i w związku z tym czytający. Telewizję oglądam bardzo rzadko, by nie powiedzieć, że w ogóle nie oglądam.

■ **Ma pani obywatelstwo amerykańskie?**

– Tak.

■ **Pójdzie pani na wybory?**

– Nie zdążę się zgłosić na czas. Na poprzednich wyborach też nie byłam, choć tu kłócą się z moim postępowaniem moje cechy charakterologiczne, bo uważam, że powinno się iść głosować i dołożyć własną cegiełkę. Ale z drugiej strony, wytłumaczmy to moim wiekiem, wiem, że naprawdę w polityce wszelkie ruchy są poza możnością udziału w nich maluczkich. To, co na górze w polityce zadecydowano, to będzie. Możliwość zmian przez wyborców to tylko pozory, które istnieją od wieków. Masa ma tylko poczucie, że ma jakikolwiek wpływ na cokolwiek. To tylko pozory wygodne dla polityków. A w dzisiejszych czasach, kiedy świat się otworzył, zaglądamy sobie do kieszeni i garnków czy chcemy, czy nie, tak wiele odbywa się poza nami...

■ **Podoba się pani ta globalna wioska?**

– Jestem zainteresowana co z tego wyniknie. Podejrzewam, że zupełnie nowe formy politycznej egzystencji. To jest interesujące do obserwowania i strasznie irytujące, bo jeśli człowiek się w to angażuje, to się napina, a później okazuje się, że wchodzi w szklaną ścianę.

■ **Mam nadzieję, że zagrożona się pani nie czuje?**

– Och nie. Ale w tej chwili coraz częściej sobie zadaję pytanie, czy to już jest jakaś forma sklerozy, że zapominam, że czegoś już nie mogę, albo nie powinnam robić. A robię.

■ **Pani plany?**

– Mam plany, choć cokolwiek w życiu zaplanowałam, to mi się to burzyło. Moja egzystencja niezaplanowana jest tak intensywna, że właściwie nie mam czasu na analizę. A jak zaczynam analizować, to jestem tym wystraszona.

■ **Co powiedziałaby pani wszystkim tym, którzy chcą pojechać do Stanów?**

– Żeby jechali. ●